

histeriografia

(...) cierpiałem, a cierpienia się modlą.
F.R. Chateaubriand

mi
styczne wydają się
niedoistnienia
i pięknięcia na jękulach poetyk
(moja kula bez pęknięć
imploduje i ostatecznie wessie mnie

to nieciekawe i nie pasuje
Cię na czytelnika, tylko na powierzycielę,
ale bolność zastąpiła tu zbornosć,
więc jeśli chcesz,
to dworuj
z pomiotu)

bo w siatce mówień
możesz pomówić i odejść niedomówiony,
nie znalazłszy nowych nazw,
to nie jest funkcja:
możesz dopasować więcej niż jedno N
do każdego R
i więcej niż jedno R do każdego N

możesz też nie dopasowywać nic

to co,
że wszystko to cytatologia
i koncert pożyczzeń

tu nie chodzi o połamańce językowe,
ale o język pokłamany naprawdę
wyginaniem w niedobrej wierze, że może dotknąć wszystkiego,
nawet ucha

* * *

schowana pod rozkloszem spódnic mojej matki
spędzam się każdego dnia
pełzając wokół wrośniętych w ziemię stóp
i nie jest to gonienie w piętke
raczej smętne wędrowanie w kagańcu
jej poświęty

a kiedy usiłuję się wywichniąć
spod podszewki
tylko silniej usidlam się
cierniową koronką
która zwiesza mi się na zarośnięte dawno ciemię

* * *

gdybym kochał miłością ludzi i aniołów,
a języka bym nie miał
wysyłałbym ci karteczki
z przypisami do mojego milczenia

nie powoływałbym w materiale dźwięku
szmacianych namiestników
odległych cesarstw abstrakcji
ani nawet konkretnego twojego tyłka

z gałganek spisanych historii
tkałbym miękki dywan
po którym przechadzałybyśmy się
po szklanych labiryntach wewnątrz naszych głów

nieskrępowani i wolni, a jednak nieruchomi
siedzielibyśmy na podłodze biblioteki,
stykając się stopami, a przecież na własną rękę
wydłubywalibyśmy spomiędzy zębów kłujące kwanty pustki

czasem podsuwałbym ci do wyłowienia łagodność i spokój
oczu w rzeczywistości chłodnych i obojętnych (a może odwrotnie)
czasem nieznacznie zwracałbym twarz w kierunku okna,
pod którym twój ojciec wydrapywałby z bruku twoje okruchy

nigdy nie odsyłałbym cię do zdań pytających,
żeby przypadkiem nie dowiedzieć się,
dlaczego, chociaż on pozdzierał już paznokcie,
ciągle chcesz być pokojówką w moim niepokoju

* * *

nie prosta odwrotność,
ale opowieść, która snuje się
po kątach
spod obcasów niemoty,
wystukującej o salonie, do którego nie dotarła
nigdy.

w salonie kobieta,
do połowy już zaokienna,
szpikulcem skrobie na parapecie:
*kilkadziesiąt lat temu weszłam do domu i do tej pory nie wróciłam
do siebie.*
*żadne pomieszczenie nie pomieściło mnie lepiej niż pustostan
pod Twoim rozgwieżdżonym podniebieniem*